

Jordi Puntí

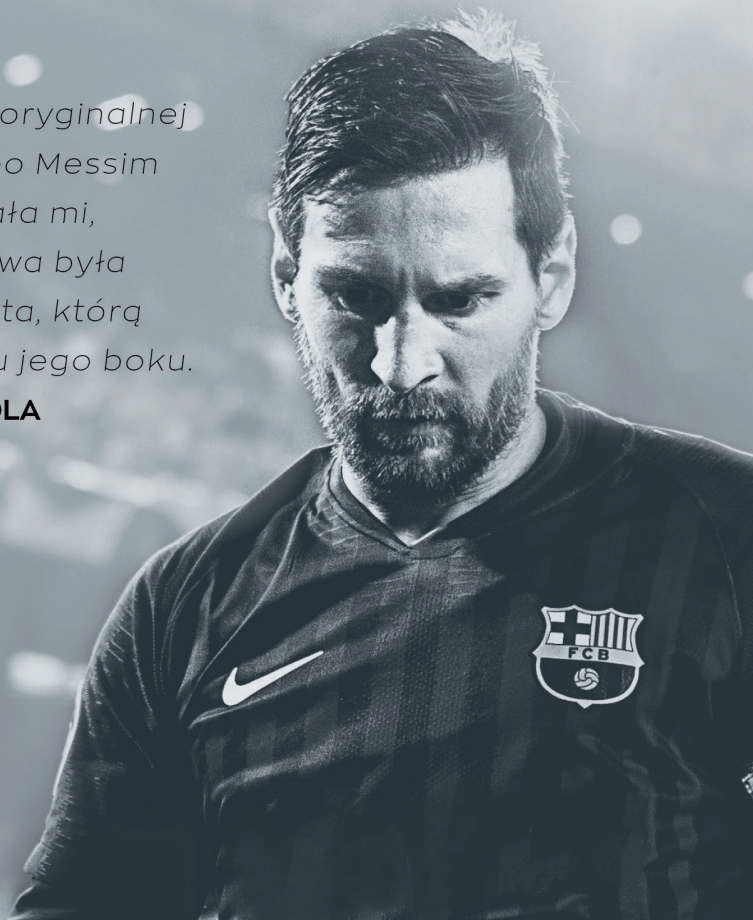
# MESSI

G.O.A.T.

*Lektura tej oryginalnej  
książki o Leo Messim  
przypomniała mi,  
jak wyjątkowa była  
każda minuta, którą  
spędziłem u jego boku.*

**PEP GUARDIOLA**

**SON**  
*Originals*





**MESSI**

G.O.A.T.

Dotychczas w serii SQN Originals ukazały się:

*Nikt nie idzie. Oprawa twarda*, Jakub Małecki

*Błada Śniąca*, Samantha Shannon

*Historie podniebne*, Jakub Małecki

*Totti. Wersja ekskluzywna*, Francesco Totti, Paolo Condò

*Zakon Drzewa Pomarańczy. Twarda oprawa*, Samantha Shannon

*Shaq. Bez cenzury. Wydanie II*, Shaquille O'Neal, Jackie MacMullan

*Przygody małego ducholapa*, Aneta Jadowska, Magdalena Babińska

*Sebastian Mila. Autobiografia. Oprawa twarda*, Sebastian Mila, Leszek Milewski

*Czas cesarów*, Łukasz Orbitowski

*Kurczaczek i Salamandra*, Aneta Jadowska

*Na tropie magii*, Maria Krasowska

*Phil Jackson. 11 pierścieni. Wydanie III. Oprawa twarda*, Phil Jackson, Hugh Delehanty

*Trupokupcy*, Magdalena Świerczek-Gryboś

**SQN**  
*Originals*

Wyjątkowe książki  
Wyjątkowe wydania  
SQN Store | La Botiga  
[www.sqnstore.pl](http://www.sqnstore.pl)

Jordi Puntí

# MESSI

G.O.A.T.

TŁUMACZENIE Z JĘZYKA KATALOŃSKIEGO:  
BARBARA BARDADYN

KRAKÓW 2020

## Tot Messi. Exercicis d'estil

Copyright © by Jordi Puntí 2018

The Polish edition is published by arrangement with Jordi Puntí c/o MB Agencja Literaria S.L.  
through Book/lab Literary Agency

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2020

Copyright © for the translation by Barbara Bardadyn 2020

The translation of this work has been supported by the Institut Ramon Llull

**llll** institut  
ramon llull

Język i kultura katalońska

Redakcja – Agnieszka Zygmunt

Korekta – Klaudia Zajęc

Skład – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografia na okładce – NurPhoto / Getty Images

Rysunki wewnątrz książki – Marcin Karaś

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Drogi Czytelniku,

niniejsza książka jest owocem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego i grafików. Prosimy, abyś uszanował ich zaangażowanie, wysiłek i czas. Nie udostępniaj jej innym, również w postaci e-booka, a cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści. Podawaj źródło ich pochodzenia oraz, w wypadku książek obcych, także nazwisko tłumacza. Dziękujemy!

Ekipa Wydawnictwa SQN

Wydanie I, Kraków 2020

ISBN: 9788381297042



Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas, energię i zaangażowanie w przygotowanie niniejszej książki:

PRODUKCJA: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasa

DESIGN I GRAFIKA: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka

PROMOCJA: Piotr Stokłosa, Aldona Liszka, Szymon Gagattek, Tomasz Czernich, Lucyna Byrdy

SPRZEDAŻ: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Karolina Żak

E-COMMERCE: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Łukasz Szreniawa, Marta Tabiś

ADMINISTRACJA I FINANSE: Klaudia Sater, Monika Płuska, Honorata Nicpoń, Ewa Koza

ZARZĄD: Przemysław Romański, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędziaś

[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)

[www.sqstore.pl](http://www.sqstore.pl)

[www.labotiga.pl](http://www.labotiga.pl)

# WSTĘP

Istnieje wiele sposobów, by wiedzieć, kto jest twoim ulubionym piłkarzem. Karta z jego wizerunkiem, którą trzymasz od małego, ukryta w jakimś pudełku, niczym król na wygnaniu, którą oglądasz tylko od czasu do czasu, gdy dopada cię tęsknota. Wyblakła koszulka z jego nazwiskiem na plecach, ta, którą zakładałeś tysiące razy, i która, z jakiegoś tajemniczego powodu, zawsze przynosi ci szczęście w meczach finałowych. Filmiaki z jego golami i akcjami na YouTube, które ktoś równie szalony jak ty (ale mający więcej wolnego czasu) skompilował, abyś mógł oglądać je bez przerwy. W okresie, kiedy Romário był moim ulubionym piłkarzem wszech czasów, trzymałem kasetę wideo z 30. golami, które obiecał (i strzelił) w jednym sezonie. Jeśli Barça przegrywała albo miała gorszy czas, włączałem wideo, traktując to jako środek przeciwbólowy. I działało. Mam tu na myśli sezon 1993/94, kiedy Romário

zdobył nagrodę Pichichi dla najlepszego strzelca w lidze. Teraz ta liczba może nam się wydawać czymś niemal powszednim, ponieważ Leo Messi za bardzo nas rozpieścił, ale w tamtym czasie to był fenomen. Wiele z tych goli wyglądało tak, jakby zostało wymyślonych przez Brazylijczyka – jak gdyby nikt nie mógł ich strzelić przed nim: *cola de vaca*\* pod nosem Alkorty, bramki zdobywane lobem, a do tego przyspieszenie na zaledwie dwóch metrach, delikatne i precyzyjne podanie, slalom, sposób, w jaki śledził akcję, niczym czający się drapieznik... Może to zabrzmieć jak bluźnierstwo, ale kiedy przypominam sobie ten repertuar zagrań i goli, czuję się tak, jakbym znajdował się w przedśmionku tego, co widzieliśmy w ciągu ostatniej dekady. Jak gdyby Dream Team Johana Cruyffa był przygrywką przed spektaklem w wykonaniu Xaviego, Iniesty, Puyola, Busquetsa, Messiego i spółki, zwłaszcza w latach, gdy trenowali ich Pep Guardiola i Tito Vilanova.

Kalendarz zmusza nas do przeżywania futbolu jako zjawiska linearnego, które prze naprzód i odnawia się co mecz wraz z całym napięciem związanym z wynikiem oraz z mistrzami tracącymi ważność wraz z początkiem nowego sezonu. Ja jednak lubię postrzegać go jako terytorium, gdzie przeszłość i terażniejszość się mieszają,

---

\* *Cola de vaca* (hiszp.) – krowi ogon; chodzi o zwód, jaki Romário wykonał w meczu Barcelony z Realem Madryt w styczniu 1994 roku: przyjął piłkę, stojąc tyłem do obrońcy, a następnie obrócił się z nią o 180 stopni i posłał do bramki [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].



a czasem (jak w słynnych wersach T.S. Eliota) mają nawet wpływ na przeszłość. W tej książce – co nieuniknione – pojawią się praktyczne przykłady tych moich manii. Futbol jest także terytorium pamięci i jeśli nas pasjonuje, to dlatego, że pozwala nam cofać się w czasie, przeżywać na nowo popisy wielkich piłkarzy, zapominać o przegranych finałach, poczuć się na miejscu naszych bohaterów, mieszać pamięć z marzeniami. Istnieją prawdziwe gole, które w rzeczywistości nigdy nie padły, trafiły w słupek albo minęły bramkę o centymetry, i dopiero kilka lat później inny zawodnik w innym meczu dokończył je w mojej pamięci. Strzelał gola, ale w rzeczywistości strzelał dwa: jednego w czasie teraźniejszym, tego, z którego się cieszył, i drugiego w przeszłości, z którego tylko ja się cieszyłem. Chcę przez to powiedzieć, że futbol jest o wiele lepszą rozrywką, kiedy jest postrzegany jako świat paralelny. Religia, jeśli ktoś woli, albo system filozoficzny czy też walka z przeznaczeniem. Każdy widzi inny mecz, wszyscy jesteśmy trenerami i jest w zasadzie niemożliwe, aby zawodowy szachista i poeta to samo spotkanie odbierali w ten sam sposób.

Wracam do początku. W moim przypadku, wśród różnorodnych powodów, dla których Leo Messi jest moim ulubionym piłkarzem wszech czasów, jest taki, że czasem mi się śni. Z tego, co pamiętam, w przeszłości śniła mi się tylko jakaś akcja Ronaldinho czy ogólnie jakiś mecz, bez rozpoznawania konkretnych zawodników, zazwyczaj w przeddzień spotkania Barça – Real Madryt

(oczywiście wygrywaliśmy). Messi natomiast śnił mi się wiele razy. Miałem sen, w którym byłem jego ojcem i podawałem mu śniadanie w kantine, prawdopodobnie w Rosario (gdzie nigdy nie byłem). Miałem sen, w którym byłem jego starszym bratem, dotrzymującym mu towarzystwa w pustym autobusie, zaparkowanym przed pustym stadionem. Śniło mi się, że strzela niezwykle gole, dryblując tak, że zaprzeczał prawom grawitacji i przeprowadzając akcje, które rozpościerały się przede mną tak cudownie, jak zorza polarna. W tych snach Messi często był sam i przypuszczam, że dzięki temu detalowi psychiatra mógłby opowiedzieć mi więcej rzeczy o mnie samym niż o argentyńskim piłkarzu. Ja jednak interpretuję to (lubię to tak interpretować) jako pewne połączenie wykraczające poza rzeczywistość, związek, który ma miejsce w eterycznym świecie snów i marzeń. On o tym nie wie, ale swoją grą uszczęśliwiał mnie wiele razy, w prawdziwym życiu i we wspaniałym świecie snów.

Ta książka powstała jakiś czas temu jako prywatna próba przedłużenia tego szczęścia, zamiast próby jego zrozumienia. Italo Calvino określił, jakie cechy będzie mieć literatura w XXI wieku, i okazuje się, że na swój sposób Messi ma je wszystkie: lekkość, szybkość, dokładność, przejrzystość i wielorakość (w dalszej części napiszę o tym więcej).

Kiedy kolekcjonowałem karty piłkarskie, obrazki łączyły zazwyczaj dwie fotografie: na jednej zawodnik był

spokojny, pozował do zdjęcia, a na drugiej był przedstawiony w akcji, oddawał strzał albo przyjmował piłkę (albo łapał ją, jeśli to był bramkarz). Messi jak nikt inny uosabia te dwa stany: spokój na środku boiska, nieśpieszny krok, a jednocześnie kontrolowana szybkość. Być może dałoby się zdefiniować tę książkę jako taką kartę piłkarską w ruchu, jako jeden z tych krótkich filmików, które krążą teraz po Internecie i które w pięć sekund pokazują całą akcję. Tylko że ruch nadam ja swoimi słowami. Inspirując się luźno pisarzem Raymondem Queneau i jego słynną książką, postaram się nakreślić te lekcje stylu związane z postacią Leo Messiego. *Deconstructing Messi*. Opisać Messiego na nowo. On będzie bohaterem każdego tekstu, tysiącem twarzy stylu, a moje zadanie będzie polegać na tym, żeby uchwycić na tych stronach między innymi piękno, głód gry, geniusz, nowoczesność, obsesję oraz instynkt piłkarza, który jest najlepszy w historii. Możliwe zatem, że słowa takie jak „Messi”, „gol” i „Barça” pojawią się tutaj najczęściej – no i jeszcze „Argentyna” – ale w końcu o to chodzi, prawda?

Ta książka ma pewną unikatową cechę: jest niedokończona. To *work in progress*, mecz, który jeszcze jest rozgrywany. Dopóki Messi będzie zawodowym piłkarzem, niektóre zdania mogą się zmienić – powinny się zmienić. I nie mam na myśli tylko statystyk, które są chłodnym podsumowaniem jego wyjątkowej kariery, lecz także emocje, entuzjazm, zdolność wymyślania

nowych rzeczy w każdym meczu i znajdowania z piłką przy nodze rozwiązań, o których wcześniej nawet nie myślano w świecie futbolu. Niczym malarz potrafiący wymyślić nowy kolor, ponieważ te, które ma, już mu nie wystarczają.

Wracam do tego wstępu półtora roku po premierze pierwszego katalońskiego wydania, w kwietniu 2018 roku. Od tamtego czasu Messi zdobył wiele trofeów z FC Barceloną, ale przede wszystkim przeżył rozczarowanie spowodowane tym, że z reprezentacją nie wygrał mundialu w Rosji (największe marzenie Argentyńczyka) i Copa América w 2019 roku. Pomijając trofea, w barwach Barcelony zostawił nam całą serię pamiętnych występów, które sprawiają, że kibice i dziennikarze kolejny raz zadają sobie pytanie: gdzie są jego granice?

Za konkretny przykład niech posłuży wygrana z Tottenhamem Hotspur w fazie grupowej Ligi Mistrzów w październiku 2018 roku. Barça odniosła na Wembley kolejne zwycięstwo (4:2) ze wspaniałym występem Messiego: dwa gole, dwa strzały w słupek, a przede wszystkim – dowodzenie drużyną, która zmówiła się, by pokazać futbol efektowny i efektywny. Tamtego wieczoru wielu Brytyjczyków, którzy dotąd patrzyli na Argentyńczyka z odrobiną wyspiarskiej protekcyjności, jakby mówili: „Och, to nic wielkiego”, odkryło Messiego na nowo.

Moglibyśmy pomyśleć, że tę wirtuozerię rezerwuje tylko na wielkie wydarzenia, ale okazuje się, że na lidze hiszpańskiej także odcisnął swoje piętno w postaci znakomitych akcji, które obieżyły świat. Gdybym z tamtego sezonu miał wybrać jeden moment, który przetrwa w zbiorowej pamięci futbolu, byłby to mecz z Betisem na Benito Villamarín (4:1) w marcu 2019 roku. Messi strzelił hat-tricka, a trzeci gol padł po akcji, którą chce się oglądać na okrągło: tuż przy linii pola karnego, po lewej stronie, dostaje podanie od Rakiticia, po czym oddaje bajeczny, niesamowity strzał z nanotechnologiczną precyzją. Piłka unosi się nieznacznie, przelatuje nad bramkarzem Pablo Lópezem i wpada przy dłuższym słupku – nie do obrony. Wygląda to tak prosto, jakby wcale nie zrobił nic nadzwyczajnego, lecz ci, którzy to widzą, wiedzą, że jest to wyjątkowe, że to dzieło wirtuoza. Nawet kibice Betisu, pomimo bolesnej porażki, biją brawo i skandują jego nazwisko: Messi, Messi, Messi! – dziękują mu za przywilej obejrzenia jego gry na żywo. (W tym samym meczu Luis Suárez strzelił gola po slalomie środkiem boiska, przedryblowawszy czterech rywali; pod tą akcją spokojnie mógłby się podpisać najlepszy Messi. Nie licząc więzi, jaka łączy tych dwóch piłkarzy, to trafienie można by postrzegać jako gol zastępczy – efekt odwagi i inspiracji, którymi zarażani są koledzy, kiedy grają u boku Messiego).

Jedno z pytań, jakie my, kibice Barcelony i fani futbolu w ogóle, często sobie zadajemy, dotyczy tego, co będzie robił Messi po zakończeniu kariery. Ponieważ ten sport żyje w teraźniejszości, która zmienia się wraz z każdym meczem, teraz ta data wydaje się odległa i niewyobrażalna, ale jednocześnie wiemy, że taka jest kolej rzeczy i że wcześniej czy później ta pustka nadejdzie. W czerwcu 2019 roku Messi skończył 32 lata, a już od ponad piętnastu gra na najwyższym poziomie. Czasem oglądam mecze z innych sezonów i nagle czuję się zaskoczony: widzę jak cieszy się z goli u boku Ronaldinho, Villi, Xaviego, Iniesty, Alvesa, Neymara, i myślę, że te obrazki mają w sobie coś nierealnego. Messi się zmienia, to oczywiste, ewoluuje pod względem fizycznym i przystosowuje się do nowych okoliczności, ale jego wygląd i styl czynią go kimś w rodzaju Dorianą Grayą. Jak gdyby strzelanie goli i bicie rekordów zachowywało jego młodość. Zresztą to, co szczególnie zauważa się u Messiego w ostatnim czasie to jego radość z gry i jeszcze większe zadowolenie pomimo charakteru zwycięzcy, jakby uwolnił się spod presji wieku i zrozumiał, że trzeba się cieszyć każdą chwilą.

Właśnie dlatego, kiedy projektuję przyszłość i staram się zobaczyć ostatni etap kariery Messiego, nie mogę wyobrazić sobie zmierzchu jego futbolu. Na przestrzeni lat pokazał nam, że potrafi się przystosowywać i dawkować wysiłek, jak również w jak najlepszy sposób wykorzystywać swoje zalety: czy to będzie szybkość,

czy przewidywanie podania albo analiza słabości rywala. Obserwowanie tego ciągłego wymyślania na nowo, mecz po meczu, będzie także jedną z wielkich zachęt do tego, aby oglądać go na boisku do samego końca. A później na zawsze zostaną nam wspomnienia i przyjemność opowiadania o tym wszystkim.

*Barcelona, grudzień 2019*





## 1.

# DEBIUT

Nie traćmy już więcej czasu. Leo Messi zadebiutował w pierwszej drużynie Barcelony nic nieznaczącą porażką 0:2 w spotkaniu towarzyskim przeciwko FC Porto z okazji inauguracji jego nowego stadionu, Estádio do Dragão. Był 16 listopada 2003 roku, niedziela. Dziś wielu Portugalczyków chciałoby, żeby Messi strzelił pierwszego gola w historii na tym boisku, ale tak się nie stało. Jego debiut przebiegał z taką samą normalnością, jaka rządzi życiem wszystkich młodych piłkarzy. Pewnego dnia zostajesz powołany na mecz towarzyski pierwszej drużyny, jedziesz ze starszymi, patrzysz na nich z nieśmiałością i podziwem, i wreszcie trener wypuszcza cię na końcowe 20 minut meczu. Zanim wejdziesz na boisko, ta szansa wydaje ci się darem od bogów, a później się zadręczasz, wspominając to wszystko, co mogłeś zrobić, ale ci nie wyszło. I dokładnie tak było w przypadku Messiego: poprzedniej nocy z nerwów nie

mógł spać, a następnego dnia rozpaczal nad straconą dobrą okazją do zdobycia bramki. Ostatnio ponownie obejrzałem ten mecz. Z perspektywy czasu i wiedząc to, co wiemy, łatwo zauważyć, że ten niziutki chłopiec w szerokiej koszulce delikatnie ożywił dosyć nudny wieczór w Portugalii, która zresztą sama w sobie nie jest zbyt energicznym krajem. Aż się człowiek zastanawia, co by się stało, gdyby grał dłużej albo nawet od pierwszej minuty.

Ponieważ większość zawodników pierwszej drużyny przebywała na zgrupowaniach reprezentacji, tego wieczoru trener Frank Rijkaard wystawił przypadkowy skład. Jedynymi znanymi piłkarzami byli Jorquera, Oleguer, Rafael Márquez, Navarro, Gabri, Xavi i Luis Enrique, pozostali występowali na co dzień w drużynach młodzieżowych. W drugiej połowie nastąpił typowy dla spotkań towarzyskich kołowrotek zmian, ponieważ wiadomo, że musi zagrać każdy. I wreszcie, w 74. minucie, nastąpił moment założycielski, alfa, chrzest, Początek: Messi zrobił swoje pierwsze kroki po wejściu na boisko, zmieniawszy Fernando Navarro. Na plecach miał numer 14 – cruyffowski symbol. Podczas gdy kierował się w tę strefę boiska, którą wyznaczył mu trener, komentator portugalskiej telewizji powiedział: „W Katalonii mówią, że przypomina im Maradonę”.

Teraz to stwierdzenie wydaje się logiczne, wręcz przewidywalne, wtedy jednak musiało zabrzmieć bardzo ryzykownie. Messi miał 16 lat, cztery miesiące

i 23 dni. Był trzecim najmłodszym zawodnikiem, który debiutował w pierwszej drużynie, po Harunie Babangidzie (który zadebiutował u van Gaala w wieku 15 lat, dziewięciu miesięcy i 11 dni) i po legendarnym Paulino Alcántarze, tym wspaniałym napastniku, który strzelił trzy gole w debiucie, w lutym 1912 roku, kiedy miał 15 lat, cztery miesiące i 18 dni.

Te rekordowe liczby – rzecz stała w karierze Messiego – być może przesłaniają inne, ważniejsze aspekty jego debiutu. Jak gdyby przeszłość uparła się, żeby grać z terażniejszością, w tamtym czasie trenerem FC Porto był José Mourinho. Luis Enrique był tamtego dnia kapitanem Barcelony i grał na środku ataku. Messi ustawił się jako ofensywny pomocnik (czy też „łącznik”, jak sam lubił mówić) i w 80. minucie dostał od Enrique długie podanie, którego o mały włos nie zamienił na gola. Kilka minut później odebrał piłkę bramkarzowi i miał doskonałą okazję, by strzelić, ale wołał podać do kolegi i w rezultacie akcja zakończyła się niepowodzeniem. Można powiedzieć, że wykorzystał do maksimum tamte 20 minut, był bardzo zaangażowany, energiczny i stwarzał zagrożenie. Następnego dnia w sekcji ocen dziennik „Mundo Deportivo” przyznał mu trzy gwiazdki, określił jako „technicznego” i podsumował: „Gra na miarę Ronaldinho. Miał szansę na strzelenie dwóch goli”.

Tamtęego dnia razem z Messim zadebiutowało wielu zawodników, obiecujących talentów z Miniestadi,

którzy domagali się nieco uwagi. Był wśród nich Oriol Riera, który jeszcze do niedawna strzelał gole dla Western Sydney Wanderers, a obecnie występuje we Fuenlabradzie. Albo Tiago Calvano, Brazylijczyk, który grał w Barcelonie B, a następnie w Niemczech, Szwajcarii, Australii i Stanach Zjednoczonych. Albo Manel Expósito, kolejny obieżyświat, który wyjechał do Nowej Zelandii, a później, zanim zakończył karierę, grał w drugiej lidze belgijskiej. Albo Jordi Gómez, który wyjechał najpierw do Anglii, potem do Bułgarii, a dziś strzela gole dla Omonii Nikozja, na Cyprze. Wszyscy oni zrobili znacznie mniejsze kariery niż Messi, ale bez wątpienia pamiętają wieczór swojego debiutu w pierwszej drużynie. „Opowiadałem ci o dniu, w którym Messi i ja po raz pierwszy zagraлиśmy w Barcelonie?”, zaczynają i już wiedzą, że zdobyli uwagę rozmówcy na najbliższe dziesięć minut.

Koniec fragmentu  
Zapraszamy do księgarń



WYDAWNICTWO  
*SINE QUA NON*

